Rozmaitości

Dnia 22. grudnia **Nr 51.** 1838 roku.

RYS Z ŻYCIA RIBERY,

ZWANEGO SPAGNOLETTO.

(Z dzieł: *Metropolitan.*)

»To jest moje najmisterniejsze dzieło!« wykrzyknął Ribera, i odstąpiwszy kilka kroków, zaczął się z dumą przypatrywać obrazowi, który właśnieco skończył; »tak, tak, jestto wielkie dzieło, a Caravaggio przyznać musi, że we mnie znalazł równego sobie! Nie mam nic do poprawienia; już się go ani dotknę!« To rzekłszy rzucił pęzel i paletę, które aż w drugi koniec izby lecąc, ugodziły na pół ukończony portret jednéj damy, na podstawie stojący. Lecz Ribera był za nadto swojém dziełem zajęty, aby mógł postrzédz skutek swego uniesienia. Założywszy ręce, wpatrzył się w malowidło, i przechodząc każdą cząstkę szczegółowo, rozwodził się głośno i prawie z dziecinną chełpliwością nad jego pięknościami. Ktoby go w téj chwili był widział, mniemałby, iż to jest *cicerone*, miłośnikowi, jakie nieporównane, podziwieniem wieków uświęcone dzieło jeniuszu, pokazujący. Wątpić należy, ażali kiedy utwory wielkiego Rafała tyle pochwał odebrały, ile ich tu malarz swemu dziełu wymierzył. Niekiedy, wyszedłszy z podziwienia, zwracał pochwały do swojéj osoby, ale i te nie były wolne od zarzutu dumy samolubnéj. »Wiedziałem dobrze,« mówił, położywszy rękę na czole, »co tu śniło potężnie; ocknęło się, już jest na jawie, i będzie żyć wieki! Teraz umrę spokojnie, imię moje nie przebrzmi tak prędko i nie zaginie w nicestwie! Mam też w Bogu nadzieję, że jeszcze nie jeden rok pożyję. Nie dozwoli on, aby tajemnica tak doskonałego umnictwa, którą już mi w kolébce objawił, razem ze mną grób zaległa; nie dopuści on, abym się sławą moją nie nacieszył! Wszak jemu tylko wiadomo, ile ucierpiałem, nim jéj nabyłem! Jakże długo sam o swojéj wątpiłem zdolności! Przeszedłem przez wszystkie stopnie niedostatku i ubóstwa. Ileżto razy przysionek jakiego kościoła, jaskinia w skale, były jedynym przytułkiem dla mojéj utrudzonéj głowy, która tworami mojéj przyszłéj sławy i przeczuciem mojego przyszłego szczęścia ubrzemienniona, jak pod jakim ciężarem upadała. Ileżto razy nie marłem z głodu, a nie mając płótna, kreśliłem palcem na piasku rzék postacie, które natychmiast wiatr i woda gasiły! Częstokroć ucieleśniałem na murach miast, albo na bramach pałaców panów wielkich myśli, które w méj duszy życie brały; lecz je niweczyli nikczemni służalcy na rozkaz panów swoich, nie mających ani tyle serca, ani tyle rozumu, aby poznać mogli, że te obrazy były milczącemi posłannikami biednego, lecz dumnego umnika, który się nie poniżył jak zwyczajny żebrak, żądać od nich jałmużny. Lecz teraz, o Boże! nie uskarzam się na te bolesne doświadczenia, które na mnie zesłałeś! Tyś mi sam wytknął metę, dałeś mi siłę i wytrwałość do jéj osiągnienia; jest albowiem wolą Twoją, aby ci, którycheś Ty do przodkowania gminowi przeznaczył, wprzód głowę swoję, jak nasz Zbawiciel, pod cierniową koronę poddali!«

Aż do tegoto stopnia uniesienia przyszedł Ribera, gdy się drzwi otworzyły, a zacna jego gospodyni Beatrice, zgarbiona pod ciężarem lat i mająca twarz zmarszczkami okrytą, weszła do jego pracowni. Postawiła przed nim drewnianą miskę, w któréj dla niego lichą strawę przysposobiła, on ale na to

w zadumaniu swojém bynajmniéj nie zważał. Gospodyni postrzegłszy, że jéj pan w myślach zatopiony, wszczęła więc sama rozmowę: »Słysząc pana samego z sobą rozmawiającego, możnaby sądzić, iż z złym duchem masz sprawę. Nié ma co mówić, bardzo piękny zrobiłeś postęp w malarstwie! Tylko sam szatan mógł w panu wzbudzić pomysł do tak szkaradnego obrazu, na który, ile razy spojrzę, zawsze mi z przestrachu włosy na głowie powstają; szkoda tylko, żeś pan nad nim przez całe trzy miesiące pracował. Marnując tym sposobem czas i talent nad taką zgrozą, jakże możesz się dziwić, że cię namiestnik nasz, hrabia Montercy, w swoję opiekę nie bierze? Bo któżby chciał kupić taki obraz? Wszakżeby nim dzieci wystraszyć można!«

»Mocno żałuję, Beatrice,« rzekł Ribera, klepiąc ją po ramieniu, »że ci się ten obraz nie podoba.«

»Ale co gorsza,« odrzekła staruszka, »obraz ten robi panu nadzieję, że możesz na piękne z głodu umrzéć, bo jakkolwiek dzisiejszy już obiad jest bardzo skąpy, jednakże życzyłabym sobie, abym panu jutro podobny zastawić mogła. Lecz podobno przyjdzie do tego, że ja zdam na pana wszelkie staranie załatwienia obiadu, bo co do mnie, już wyczerpałam wszystkie moje zasiłki. Nie jestżeto politowania godne, że pan mógłbyś mieć podostatkiem pieniędzy, byłeś tylko sam chciał, a taki niedostatek cierpisz! Ciekawa jestem, dla czego nie kończysz obrazu hrabiny Venutty? Wszakżeto jest tak majętna pani, iżby portret swój złotem opłaciła, a za jéj wpływem mógłbyś łatwo zjednać sobie opiekę namiestnika. Wszakto była istotnie szczęśliwa gwiazda, która dla pana zaświéciła; lecz nadaremnie; ile razy przyszła, przyjąłeś ją nieprzyjaźnym wzrokiem, albo kazałeś mi powiedzieć, że cię w domu nié ma. Bogu tylko wiadomo, jak mi przykro było, przed tą zacną damą tak kłamać niegodziwie. Lecz teraz, spodziéwam się, że już przystępniejszym będziesz na przyszłość.«

»Proszę cię, Beatrice,« ozwał się Ribera, »nie wspominaj mi nigdy o téj twojéj zacnéj pani; ona nié ma nic pięknego w swojéj twarzy, oczy jéj nie mają najmniejszego wyrazu. Portret jéj byłby jeszcze brzydszym od niéj saméj! Ach, gdyby mi to owa młoda dziéwczyna siedziéć chciała, którą przed trzema miesiącami widziałem, i o którą jedynie dla tego dopytywać się nie śmiałem, aby mię spokojności nie pozbawiła! O, wtedy co innego; z jakąż ochotą odmalowałbym tę lubą, piękną dziéwczynę!« Beatrice nie słyszała tego uniesienia, albowiem kiedy Ribera szpetnością hrabiny zaczął uniewinniać opieszałość swoję, ona tymczasem rzuciła okiem na ten obraz nieszczęśliwy, o który Ribera był rzucił paletą i penzlem.

»Ach, mój wielki Boże, cóżto się znaczy?« zawołała, uderzywszy w dłonie; »otóż mamy, hrabina o jednem oku! zapewne tu się jaki bis uganiał, i hrabinę oka pozbawił!«

Artysta przypomniawszy sobie powód tego przypadku, w głos się roześmiał. »Szkoda wielka, że ten bis oryginałowi téj saméj nie wyświadczył przysługi!«

»Pan jesteś dziwakiem,« odrzekła Beatrice, »i podziękuj swojéj szczęśliwéj gwiaździe, że masz jeszcze kilku rozsądnych przyjaciół, którzy o twojém dobru pamiętają; dla czegoż się nie ubierzesz i nie pójdziesz do pana Christofora Panolfa, który cię oczekuje?«

»I któż jest ten Panolfo?«

»Mój miły Boże! jeden z najbogatszych kupców w Neapolu!«

»Ja go nie znam.«

»Lecz on zna pana, słyszał o jego talencie, i życzyłby sobie zamówić u niego obraz jaki; jestto przecież rzecz, która nam gotówkę w dom przyniesie; czy może jeszcze i tego przyjąć nie zechcesz?«

»Zapewnę, że nie przyjmę; jeżeli ten Panolfo jest znawcą, niechże sam do mnie przyjdzie i za moje arcydzieło wyznaczy mi odpowiedną cenę.«

»Jako, więc pan nie myślisz pójść do niego?« Gdy to wyrzekła, Ribera odwróciwszy się, zaczął gwizdać piosneczkę. »A ja powiadam,« rzekła Beatrice, »że pan pójdziesz do pana Panolfo, choćbym pana przez całą drogę ciągnąć miała.« Ribera, który lubił patrzyć na nią kiedy się złościła, wstrząsał głową i uśmiéchał się tajemnie. »Wstydź się pan,« rzekła, »postępowanie to nie dowodzi dobrego serca! Albożto pan sam jesteś w tym domu? Ojciec Swięty pozwolił mi, dla mojego podeszłego wieku, jadać z nabiałem i mięsem, a mnie do postu przymuszasz. Godzisz się to? albož sądzisz, że ja tém już syta jestem, iż sam

z głodu umierasz? Kochany, zacny Ribero,« rzekła daléj łagodniejszym sposobem staruszka, »ja wiém, że mnie jak matkę kochasz i poważasz; jeżelim cię, mówiąc nie najlepiéj o tym strasznym obrazie obraziła, przebacz mojéj popędliwości; wpraw hrabinie oko i pójdź do pana Panolfa.« To mówiąc staruszka, zaczęła go przystrajać. »Oto masz szpadę i kapelusz, w którym ci bardzo do twarzy, gdy go nieco na bakier przechylisz; nakryj płaszczem tę wytartą kamizelkę; nieś głowę w górę i patrz wesołym wzrokiem—tak; a teraz przeczesz sobie i pomuskaj wąsik — tak; teraz co za przystojny, co za poważny mężczyzna z ciebie!« To rzekłszy otworzyła drzwi i wyprowadziła go na wschody, a gdy Ribera już na dole stanął, Beatrice jeszcze raz nań zawołała: »Na drugim rogu miasta, kupiec Panolfo, naprzeciw pałacu namiestnika. Bądź zdrów i powróć z dobrą wiadomością!«

Ribera uszedłszy niemal sto kroków, stanął i zaczął się namyślać, nie wiedząc, ażali ma pójść do tego kupca, albo nie; na drodze spotkał go jeden z jego przyjaciół, nazwiskiem Oktawio, który z professyi podobnież był malarzem. Zabiegi, podstęp i pochlebstwo bardziéj niż jego talent zjednały mu wstęp i łaskę u namiestnika; Oktawio, ujrzawszy Riberę, rzekł z wielkiem zadziwieniem: »Jak się masz, cóż porabiasz? wszakto już wieki jak cię nie widziałem?«

»Byłem temi czasy ważnie zatrudnionym,« odrzekł Ribera, a potém napomknął mu o hrabi Montercy, któremu go przedstawić Oktawio kilkakrotnie przyrzekł.

»Zawierz mi,« odrzekł Oktawio, »iż nie masz dnia, w którymbym o tobie hrabiemu nie wspominał, ale cóżto pomoże, kiedy ciebie nigdzie znaleźć nie można. A potém należałoby, aby hrabia mógł coś zobaczyć z twojej roboty, ale coś podziwienia godnego.«

»Sądzisz więc, iż hrabia w tym przypadku byłby skłonnym wziąć mnie w swoję opiekę?«

»Ani wątpić, a zwłaszcza człowieka z tak wielkim talentem, który tylko znawcy wymaga, aby był należycie ocenionym. A przytém wszakże i ja do tego się przyłożę, wołając: Przedziwnie! bosko! wyśmienicie!«

»Jestto bardzo pomyślna chwila dla naszego zamysłu,« rzekł Ribera, »właśnie skończyłem obraz, i nie pochlebiając sobie, powiedzieć mogę, że jest najlepszym, jaki kiedy odmalowałem. Czy nie chciałbyś dać o nim swego zdania? Chciéj wstąpić do mego pomieszkania.«

»W téj chwili na żaden sposób nie mogę,« odrzekł Oktawio, »gdyż mam gości u siebie: ale jutro, albo pojutrze..... Słusznie mówisz, jestto bardzo dobra sposobność, któréj omieszkać nie należy. Będę mówił o tobie hrabiemu, możesz spuścić się na to. A tymczasem bywaj zdrów kochany przyjacielu.« To rzekłszy odszedł.

Teraz należy pójść do kupca, pomyślił sobie Ribera. Lepsza jest podobno, chociaż dumna opieka nieznajomego, niż te obłudne wybiegi i grzeczne oświadczenia przyjaźni! Zatrzymaj przyjacielu swoję posadę, którą sobie podstępami zjednałeś, zamkniéj bramy pałacu i zabroń mi przystępu; bo jeźliby kiedy noga moja na próg jego wstąpiła, takbym cię z niego wypędził, jak niegdy Chrystus wypędził przekupniów ze świątyni. O, wiém ja o tém, moi zacni przyjaciele, że na mnie z zawiścią patrzycie, i obawiając się mego talentu, przyrzekacie mi łaskę i opiekę, by mnie uspić w obłędzie. Lecz jabym pozostał takim jak wy partaczem, jeźlibym bez pomocy waszéj i na przekorę wam, sam dla siebie drogi nie utorował!

Ribera wszedł do pomieszkania pana Panolfa. Dwóch lokai wprowadziło go do przepysznéj komnaty, któréj okna na wielki ogród, oblany błękitną powierzchnią morza, wychodziły. Jakiś barczysty mężczyzna w średnim wieku, powszednich rysów twarzy, ziewając przechadzał się po pokoju, podczas gdy przy oknie siedziała jakaś młoda, prześlicznéj postaci dziewczyna, która oparłszy głowę na ręku, słodką wonią rozkwitłych pomarańczy oddychała. Ribera wszedłszy do pokoju skłonił się jak za zwyczaj; lecz postrzegłszy młodą dziewicę, o któréj przed godziną swojéj gospodyni z tak wielkiem uniesieniem mówił, tak się mocno zarumienił, iż zaledwo swoje nazwisko i powód swojego przyjścia mógł oświadczyć. Jakoż w saméj rzeczy Laura była niewymownie piękną. Z jasnych jéj oczu, długiemi, na dół spuszczonemi rzęsami ocienionych, przebijał się jużto wyraz tkliwéj tęsknoty, jużto błyskał ogień przenikający, a szyja jéj była tak piękna, tak kształtna,

jakby owa szyja łabędzia. Włosy jéj w potoczyste pierścienie na jéj nagie ramiona spływające, wpadały, co się pod południowém niebem rzadko wydarza, w ów blond złotawy, który tak wysoko ceniły niewiasty ateńskie, a któryto blond z jéj smagłową, różem przebijającą cerą, tak wielką sporność sprawiał. W każdém poruszeniu jéj widać było żywe uczucie; jéj donośny dźwięk głosu wnikał drząco do ucha i zapowiadał południowy żar jéj charakteru. Gdybyś ją spoczywającą na wezgłowiu ujrzał, rzekłbyś, że to jest Magdalena przed uczuciem pokuty, Magdalena czysta dziewica, ale marząca o kochaniu i napełniająca swą duszę słodkiém miłości przeczuciem. Ribera stanąwszy przed tą lubą, malowniczą istotą, zmieszał się mocno, miał jak żak w ręku kapelusz, i nie mógł ani słowa wyrzéc. Kupiec, który za wnijściem Ribery przestał się przechadzać po komnacie, miał pomieszanie jego za nieśmiałość i niedostatek wychowania; starał się uspokoić go swoim zwykłym rabusznym sposobem, lecz mina opiekuńcza, którą w téj chwili przybrał, przebudziła malarza z zachwycenia, którém zmysły jego były ujęte, a wrodzona duma jego znowu się w nim ocknęła. Przemową kupca orzeźwiony podniósł do góry głowę i rzekł: »Nie sądź panie, iż przed jego przepychem, który na innych tak wielki wpływ wywiera, spuściłem w ziemię oczy; rzecz się ma inaczéj. Bóg objawia się méj duszy zawsze w piękności swych utworów, z tegoto powodu widziałeś pomieszanie moje, bo w téj chwili właśnie podziwiałem najdoskonalsze dzieło jego rękil« Gdy to wyrzekł, oczy iego spotkały się z wejrzeniem Laury, a Ribera i córka Panolfy doznali wzajemnie najsłodszego wzruszenia. Byłto urok, który w jednem okamgnieniu dwie istoty ku sobie pociągnął i zczarował; dla tego zanim jeszcze do siebie przemowili, już tajemną wymową oczu przekonali się, że ich serca wzajemna życzliwość wiąże. Panolfo mimo wiedzy przyszedł temu nadspodziewanemu uczuciu ku pomocy, albowiem im bardziej na przeciw dumnego artysty okazywał się być opiekunem łaskawym, z tém większą trwożliwością zwrócone były na niego oczy Laury, i tém bardziéj życzyła sobie, aby za krzywdzące upokorzenie wynagrodzonym został. »Powiadano mi, że wćpan masz talent,« rzekł kupiec. Ribera skłonił się. »Jesteś ubogim i przymuszonym do pracy żadnego zaszczytu nie przynoszącéj; mojém życzeniem jest wspiérać i zachęcać talenta. Zobaczymy, ażali godnym będziesz téj łaski, którą mu wyświadczyć zamyślamy!« Ribera ściągnął brwi i ukąsił się w usta, dla stłumienia w sobie gniewu, który po tak nieobyczajném oświadczeniu mimowolnie z piersi się wypiérał. Laura postrzegła to oburzenie serca jego i chcąc poskromić wzmagającą się burzę, rzekła: »Nie jestżeś wćpan cudzoziemcem?« Malarz usłyszawszy głos ten, który aż w głąb serca go przeniknął, wypogodził czoło i rzekł: »Jestem Hiszpan, rodem z Ratwy pod Walencyją. Lecz ojczyznę i rodzinę moję opuściłem w bardzo młodym wieku i już nigdy ich nie widziałem. Jestem teraz synem italskiego kraju, już z powodu długiego czasu, który w nim przepędziłem, już z powodu uczuć, które mnie w nim trzymają. Bawiłem w Rzymie, Florencyi, Wenecyi i Parmie, i znam wszystkie okolice w tym kraju; gdzie tylko jenialność lub malarstwo kwitnęły, tam podobnie pszczole zbiérałem słodki miód pożytku.« — »Jakiemużto przypadkowi przypisać mamy,« zapytał kupiec, »to pochlebne dla nas piérwszeństwo?«

Ribera znowu się zaczerwienił, lecz wkrótce uspokoiwszy się rzekł: »Jestto tajemnicą mojego serca.«

»Ojcze,« odezwała się Laura, jako pośredniczka, »żądasz wiedzieć za wiele; może ten pan chce ci dać do poznania, że pokochał jaką osobę.«

»Tak jest pani,« odrzekł malarz, »pokochałem, i podobno na wieki.« Gdy to wyrzekł, Laura się zarumieniła, a malarz postrzegłszy na jéj twarzy tajemne wzruszenie serca, jeszcze bardziéj się zmieszał.

»Zacznijmy o czém innem,« rzekł kupiec, »Lauro, ty zarzucasz mi, że jestem ciekawy, a ja widzę, żeś ty jeszcze ciekawszą. Usiądź pan proszę; pomówmy o interesach. Nie chciałżebyś zarobić sobie dwadzieścia pięć dukatów? Lecz powiedz mi najprzód jaką gałęzią malarstwa się zajmujesz?«

»Chciéj mi panie wprzód powiedzieć,« odrzekł malarz, »jaki i w jakim stylu chciałbyś mieć obraz.«

»Chciałbym mieć,« rzekł kupiec, »piękne malowidło do wywieszenia przed moim sklepem,

jako godło moich towarów.« Ribera spłonał i już się chciał zerwać z krzesła, lecz go wstrzymało błagające spojrzenie Laury. Jednakże tak był tém zmieszany, iż propozycyi téj ani przyjąć ani odrzucić nie umiał. Panolfo rzekł daléj: »Może się projekt mój niepodoba? Przecież jestto piękna do wsławienia się sposobność, a jeżeli masz talent, nie możesz go w korzystniejszém okazać świetle. Jeżeli się poszczęści, będziesz miał od moich przyjaciół i towarzyszów roboty podostatkiem.«

»Nie chciałbyś pan mnie samemu zostawić wybór przedmiotu?« zapytał malarz; »propozycyję jego tylko pod tym przyjąć mogę warunkiem, jeżeli mi pozwolisz pójść za natchnieniem mojéj fantazyi.«

»Dobrze, spuszczam się; maluj, co się mu podobać będzie.«

»Jakąż cenę wyznaczasz panie za to malowidło, za to sklepowe godło?« zapytał malarz z przykrym, sarkastycznym uśmiechem.

»Już powiedziałem, dwadzieścia i pięć dukatów; sądzę, iż nagroda ta jest przyzwoitą. Od téj nagrody zacząć należy, a jeżeli się mi robota podobać będzie, każę wćpanu odmalować mój portret, a wtedy w dwójnasób mu zapłacę. Widzisz tedy mój panie, iż masz we mnie człowieka, który godzien jest, byś go sobie zniewolił.«

»Wdzięczny jestem za łaskawość jego,« odrzekł Ribera, powstawszy. »Gdybyś panie mnie był zostawił ocenienie méj pracy, byłbym niezawodnie 500 dukat. żądał; lecz ta rzecz da się innym sposobem wynagrodzić. Proszę jedynie, aby mi wolno było, przez jeden dzień nade drzwiami sklepu twego wywiesić to godło, któreś u mnie zamówił; nie zapłacisz zato ani jednego *pawła.* Sam teraz uznaję, że słusznie mówiłeś, powinienem się dać poznać, dla tego korzystać będę ze sposobności, która się mi wydarza. Spodziéwam się, iż sam przyznasz, żeś z piérwszym malarzem włoskim bardzo korzystną zawarł ugodę. Wkrótce się zobaczymy. Żegnam cię pani.«

Laura podniósłszy zwilżone oczy, pojrzała na niego wzrokiem, który mówić się zdawał: Okaż się godnym zaszczytu, który sam sobie przypisujesz, a Laura w nagrodę twego talentu odda ci serce swoje! Ribera pożegnawszy się wyszedł, a gdy przechodził przez ogród po przed okna pokoju, który właśnie opuścił, u nóg jego padła sakiewka. Zawiérała ona pięćset dukatów i listek następującéj treści: »Majątek mój i rękę moję otrzyma piérwszy malarz włoski.«

W czternaście dni po tym wypadku zgromadziło się mnóstwo ludzi skoro świt przed domem Panolfa. Wielki był rozruch i zbiegowisko; śród okrzyków pochwały pytano się o nazwisko malarza, który upłynionéj nocy na widok publiczny zawiesił nade drzwiami sklepu przepyszny obraz: *Smierć męczeńska Ś. Bartłomieja.* Długo trwał okrzyk, a nikt nie znał twórcy tego arcydzieła. Nakoniec zgromadzony lud zaczął przypatrywać się i coraz bardziéj zachwycać przedmiotem tego misternego obrazu, poczém nastąpiło głębokie milczenie; równie podziw jak przestrach zajął wszystkich. Swięty męczenik przedstawiony był leżąco na bok lewy; nogi jego skrępowane jedna na drugiéj, trzymanemi były od jednego z oprawców; prawe ramię miał po nad głowę mocno wytężone sznurem i było już zranione; drugi oprawca, mający twarz szkaradnéj srogości, wsuwał z dzikim uśmiéchem dłoń swoję pomiędzy obdartą skórę a krwią ociekłe ciało, a to z wyrazem takiéj obojętności, jak gdybyto rzeźnik z zabitego zwierzęcia skórę odzierał. W twarzy świętego męczenika malowała się okropna boleść, ale w podziwiający sposób uł agodzoną była świętą cierpliwością, i tą nieprzezwyciężoną otuchą w wiekuistą nagrodę, która jest przeznaczona męczenikom, nie zapierającym się nauki Zbawiciela. Przedmiot takowy nie miał jeszcze tak wielkiego dla siebie mistrza, i nigdy jeszcze żaden malarz nie wywarł na uczucie tak straszliwéj potęgi sztuką swoją! Pogłoska o tém nadzwyczajném widowisku rozeszła się wkrótce po całém mieście, a natłok ludu pomnożył się do tego stopnia, iż się cały rynek zapełnił, a sam nawet namiestnik ciekawym był dowiedzieć się o przyczynie tego nadzwyczajnego zbiegowiska. Dla przekonania się na własne oczy, udał się w towarzystwie Oktawiego i innych swych polubieńców, przed pomieszkanie kupca, i stanął w miejscu, na którém tłum był największy i okrzyk najgłośniejszy. Zdumieniem oraz i podziwem uderzony, zawołał mimowolnie: »I ktożto jest twórcą tak misternego dzieła?« Gdy na to zapytanie nikt nie odpowiedział, powtórzył

Montercy: »Dla czegóż się ukrywa twórca tego obrazu? Niech wystąpi, a pewnym będzie mojéj opieki i przyjaźni. Życzyłbym, aby wszyscy malarze neapolitańscy od niego naukę brali; jeszcze raz pytam, kto odmalował ten obraz?«

»Jato jestem — *Ecce homo*,« odrzekł Ribera, wystąpiwszy z natłoku.

»Ktoż ty jesteś?« zapytał namiestnik.

»Nazwisko moje jest Ribera, wczoraj jeszcze nieznane światu, a dzisiaj będzie tém wszystkiém, czém je Wasza Excelencyja zaszczycić raczysz.«

»Jakiéj żądasz nagrody?«

»Zaszczytnego imienia być piérwszym malarzem namiestnika Neapolitańskiego.«

»Otrzymasz je przy odgłosie trąb i kotłów. Ileż ci dano za ten obraz?«

»Łaskawy panie, nie chciałem zań przyjąć dwadzieścia i pięć dukatów; lecz właściciel może innym sposobem wywiązać się z swojego długu; kocham jego córkę.«

»I otrzymasz jéj rękę,« odrzekł namiestnik; »jeżeli tylko dziewczyna nié ma nic przeciw temu, daję ci moje słowo, że jutro twą małżonką zostanie.«

Nazajutrz obojgu kochankom wyprawiono wesele. Ribera, który poźniéj słynął pod nazwiskiem Spagnoletto, został najsławniejszym malarzem szkoły neapolitańskiéj, i wyprzedził w łasce u hrabiego wszystkich swych spółzawodników, którzy zajrząc jego zdatności, lub lękając się jego przewagi, z wielką przebiegłością z drogi sławy i odznaczenia usunąć go umieli. Panolfo, który za wstawieniem się namiestnika, zezwolił na zamężcie swéj córki, szczycił się przy każdéj sposobności, że on był piérwszym, który tak nadzwyczajny talent swojego zięcia odkryć i ocenić umiał.

SZTUKA DĄSANIA SIĘ.

(Z Humorysty.)

Niech się gniewa, zżyma, kłóci,
Niech jak wicher domem wstrząsa,
Niech go wreszcie i przewróci,
Ale niechże się nie dąsa!

Anglik najszczęśliwszy, kiedy ma jakie nieszczęście; Rossyjanin wtedy tylko jest w domu, kiedy jest w podróży; Niemiec im więcéj pije, tém większego doznaje pragnienia; Francuz ucząc się wszystkiego, wiele wié z wiérzchu, a nic z fundamentu; kobiéta — należąc do narodu oddzielnego, do narodu, który li na to stworzony, aby nieustannie gadał, nigdy więcéj się nie nagada, jak wtedy, kiedy nic nie gada.

W arsenale wojny domowéj, w téjto zbrojowni małżeńskiego pożycia, jest nieprzeliczona moc broni zaczepnéj i odpornéj! Są tam spisy, szpady, dzidy, są tam jednorurne i dwururne samopały, są tam rozmaite zadraśnięcia i skaleczenia narzędzia, a przecież, zacząwszy od sztyletów aż do armat dwudziesto-cztéro-funtowych, to jest: zacząwszy od słów ostrych aż do łez i mdłości, żadnéj broni nié ma cięższego wagomiaru, żadnéj broni zgubniejszéj, jak: dąsanie się!

Płakać, szczypać lub piękną nóżką bić o ziemię, jestto broń lekka i tylko do podjazdu używana. Pryskać, zrzędzić, krzyczéć, jestto broń oblężnicza, ale jeszcze lekkiego wagomiaru. Spazmy, mdłości, migrena, sąto już tarany, śmigownice, moździérze, ale dąsanie się, o, jestto broń najokropniejsza! Nie jestto wzięcie twierdzy szturmem, nie jestto *coup de main*, ale jestto wymorzenie nieprzyjaciela głodem!

Mamy parapety zasłaniające od kul działowych, mamy tarcze i zbroje zasłaniające od cięcia, mamy kwarantany od żółtéj gorączki, mamy zabezpieczenie od ognia i wody, mamy konduktory na grad i pioruny, mamy dészczochrony, słońcochrony, światłochrony; ale nie mamy ani parapetów, ani tarcz, ani konduktorów, ani zabezpieczeń od dąsania się, nie mamy dąsochronów!

Dąsająca się kobiéta jestto niejako jak dachowa rynwa, która nieustannie kapie, a choćbyś był najtwardszym granitem cierpliwości, z czasem zostaniesz wydrążonym i wskróś przekapanym!

Każda kobiéta smuci się inaczéj, każda kobiéta śmieje się inaczéj, każda kłóci się inaczéj, każda kobiéta pochlebia i mówi inaczéj, lecz wszystkie kobiéty w ogólności na jeden tylko dąsają się sposób! Dąsanie się jestto dla nich język powszechny; od świetnego tronu aż do lichéj chatki, od Paryżanki aż do Kamczadalki, każda nim doskonale mówi. W téj gramatyce nié ma wyjątków.

Jeżeli się żona albo kochanka kłóci, więc się kłóci jeszcze po chrześcijańsku, tylko li z mężem albo z kochankiem swoim; ale kiedy się żona albo kochanka rozdąsa, już się nie dąsa wprost z samym tylko mężem albo kochankiem, jéj dąsanie rozciąga się wskos i ubocznie na wszystkie żywotne i nieżywotne rzeczowniki, jak i na to wszystko, co je otacza. Żony i kochanki dąsają się na naszego wyżła, na naszego wierzchowca, na naszę fajkę, na nasz szlafrok, a nawet i na naszego pradziada i prababkę naszę, chociaż już dawno pomarli! Szkodliwy wpływ dąsania się idzie na nas od głów aż do stóp naszych, to jest: idzie od niebotycznej szlafmicy aż do niewinnych pantofli!

Zwyczajnie podnosi Jmość o dziewiątéj z rana głowę z piérza, a dopiéro o jedynastéj przedpołudniem wybiéra piérze z głowy, ale w uroczysty dzień dąsania się, już wstaje Jmość o siódméj, aby się dąsać nie spóźniła! Czasem ledwo świt, już popis zaczyna!

Kiedy Jmość piorunuje, to jest, kiedy się Jmość kłóci, wtedy się i w oczach pokojówki łyska, a na kucharce w dali odchładza się piorunowy horyzont;

ale kiedy się Jmość dąsa, wtedy pokojówka pod nosem pomrukiwa, wtedy cedzi coś przez zęby niesłyszalnie, wtedy nawet i kucharka odpowiada tylko przez same krotły i abrewiatury. Wtedy nawet i mops zdaje się zostawać z Jmością w magnetycznym dąsania się raporcie i warczy coś na pół-zrozumiałego, jakbyto bez suflera.

Do gadania mają kobiéty tylko sześć mowczych narzędzi: gardło, podniebienie, język, zęby, wargi i paluszki, ale do dąsania się; o, któż je wyliczy!

Kobiéty dąsają się misternie: dąsają się nosem, gdy go w dół spuszczają lub w górę podnoszą, a zawsze w różny sposób go krzywiąc; łokciem, gdy się na nim w ten lub ów sposób oprą; głową, gdy nią tak lub siak pokręcą; nogami, gdy je w wydeptane patynki, a nie w nowe, malutkie trzewiki włożą; włosami, gdy ich nie utrefią; kobiéty dąsają się przez tysiączne symptomata: bądźto przez porządek lub nieporządek w domu, bądź przez zostawienie pyłku na meblach lub przez zdmuchnięcie go z onychże!

Krzyk i kłotnia przecież kiedyś przesilą się i mają koniec; najmocniejsze płuca przecież się kiedyś zmordują, a najwprawniejsze usta ustaną; ale niestety, do dąsania się nie trzeba ani ust, ani języka; dąsać się można zawsze i nieustannie! Dąsanie się jestto mistyczna pantomima!

Śród największego swaru, śród największej sprzeczki, kiedy mąż niespodzianie kichnie, przecież żona, choćby i mimowolnie, już przez samo przyzwyczajenie zawoła: »Na zdrowie!« Ale kiedy się żona rozdąsa, niech mężowi od kichania i głowa pęknie, żona mu nie powie: Na zdrowie.

Żona, która się z mężem swoim kłóci, chociaż grzmi i piorunuje, przecież wyjdzie do kuchni, przecież zobaczy, jak się też potrawy mają i czy mu do smaku będą; ale żona dąsająca się, zapomina na te najdelikatniejsze, najczulsze związki natury, które ją z kuchnią wiążą; wtedyto rozprzęg, wtedy chaos, nieład żywiołów! Wtedyto rosół przydymiony, legomina przesolona, a pieczeń, ta estetyczność, usycha, zbywa jéj równie na delikatności, jak i na tkliwem poleniu uczucia!

Kiedy żona krzyczy, to jest, mówiąc estetycznie, kiedy deklamuje, można sobie przecież uszy zatkać i powiedzieć, że się na fluksyję choruje; można czekać aż się wyexpektoruje, z elektryczności wytrzebi, ale jakże sobie zaradzić, kiedy się rozdąsa! Cóż tu pomoże usz zatkanie! Któż sobie uszy zatyka, kiedy mu parno i gorąco! Krzyczącą żonę, jeżeli nie można przekonać, przecież ją przekrzyczeć można, ale któż zdoła rozdąsaną przedąsać! Dąsanie jestto światłocień, do nieprześwietlenia, pryzma barw nieodgadnionych!

Jeżeli żona wrzeszczy i hałasuje, człowiek ma przecież tę pociechę, że się przezto powietrze rzeźwi, wzrusza i czyści, że przecież sąsiedzi, którzy nieustający krzyk ten i wrzawę słyszą, jakowąś litość, jakowąś komizeracyję nad nami mają; ale kiedy się żona tylko dąsa, wtedy sąsiedzi błogosławią tę dobrą, tę cichą, tę potulną naturę, a błogosławią właśnie wtenczas, kiedy mąż, ta biedna natura, śród téj zupełnéj ciszy, jak owa na morzu nawa, nieustannie na jedném miejscu kiwa się i dryga! To na miejscu dryganie, jest coś tak głęboko psychologicznego, że jeszcze dotąd na to słów nie mamy, a przecież jedném słowem: dąsanie się jestto okropność z wszystkich okropności najokropniejsza! Dla tego jeszcze raz powiadam, choćby się na mnie najpiękniejsze z najpiękniejszych gniewały:

Niech się gniewa, zżyma, kłóci,
Niech jak wicher domem wstrząsa,
Niech go wreszcie i przewróci,
Ale niechże się nie dąsa!

— Ze Lwowa. —

Wiadomości literackie. W początkach bieżącego miesiąca rozpoczęto w Poznaniu druk dzieła: *Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiéj w Polszcze od najdawniejszych do teraźniejszych czasów*, przez p. Gąsiorowskiego. Zmarły przed kilką laty we Lwowie dr. Maryjan Zakrzewski pracował w tymże przedmiocie i mnogą ilość zbiérał materyjałów; posiadający takowe mogliby je przesłać p. Gąsiorowskiemu do Poznania, tenże bowiem, ku uzupełnieniu dzieła swojego, uprasza przez pisma publiczne, by mu ważniejsze materyjały do historyi sztuki lekarskiéj w Polszcze nadsełano. — P. Szymanowski, wydawca warszawskiego pisma czasowego: *Świat dramatyczny*, powiększając onegoż zakres, przyrzeka na rok następny umieszczać także artykuły w zawodzie pięknéj literatury, ryciny mód i wizerunki artystów dramatycznych warszawskich, które znany zaszczytnie rytownik Seweryn Oleszczyński wykonywać będzie. — We Wrocławiu znajduje się pod prasą znane od lat kilkunastu z wyjmków po dziennikach dzieło Kajetana Koźmiana: *Ziemiaństwo polskie.* Poemat ten dydaktyczny jeszcze przed zupełnem wyjściem z druku różnych doznawszy kolei, świetności i zapomnienia, może w dobry czas pojawia się teraz światu czytającemu, kiedy wyszumiałe po rozbujałych płodach poezyjnych umysły zaczynają znowu upatrywać upodobanie w pięknościach naturalnéj prostoty, wysłowienia i smaku Ta reakcyja była konieczną w naszej literaturze! *S. J.*

Z Petersburga. Drukują tu powtórne wydanie wszystkich dzieł jenialnego Bestuszewa, który pisał pod przybranem imieniem Marlińskiego. Pisma te obejmować będą tomów dwanaście, i pierwsze sześć są już w rękach czytającej publiczności. Mieszczą one powieści, obrazy morskie, rysy obyczajów ludu sybiryjskiego, wspomnienia ze Wschodu i tém podobne utwory, w których autor obok najpiękniejszego w literaturze rossyjskiéj nowoczesnego stylu, świéżość myśli z żywością obrazów jednoczy.

Pośmiertne pisma Byrona. Lady Noel Byron, wdowa sławnego poety, ma zbiór poezyj z młodszych lat swojego męża i ciekawą korespondencyję, którą z nim jeszcze jako narzeczona prowadziła. Dama ta zamierza ten rękopis podac do druku z dołączeniem niektórych uwag, które może rozjaśnią tajemnicę, dotyczącą się ich małżeńskiego rozłączenia. Pośmiertne to dzieło, ozdobione portretem wydawczyni, wyjdzie w Londynie.

Księżniczka Maryja Orleańska, która wyrobiła z marmuru bardzo piękny posąg Dziewicy Orleańskiéj, pracuje obecnie nad podobnymże posągiem Charlotty Corday.

Walter Szkott. Z biograficznéj, w najnowszym dzienniku *Revue britanique* obszérnie zawartej wiadomości o Walterze Szkocie, okazuje się, iż ten poeta w nieszczęsliwe bankructwo księgarza Constable, mimowolnie wplątany, w końcu r. 1827 obarczony został ogromnym długiem, wynoszącym 120.000 ft. str. czyli 1.200.000 złr. m. k. Bezprzykładną pracowitością swoją dokazał tyle, iż do miesiąca czerwca 1829 r. z nadmienionego długu 54.000 ft. szt. czyli 540.000 złr. spłacił; lecz postrzegłszy, iż od tego czasu zaczął znacznie słabnąć na siłach, kazał na korzyść swych wierzycieli w odpowiednym instytucie za 22.000 ft. szt. czyli 220.000 złr. swoje życie zassekurować. Dnia 21. września 1832 r., gdy go śmierć zaskoczyła, nie był już dłużnym swym wierzycielom jak tylko 20.000 ft. szt. wraz z procentami; a gdy spadkobiercy poety oświadczyli, iż za opuszczeniem ciężących procentów, gotowi są do spłacenia reszty czystego długu 20.000 ft. szt., wszyscy wierzyciele chętnie na to zezwolili. Tym sposobem Walter Szkot prędzéj niż w pięciu latach zebrał summę trzy milijony franków; jestto

największe honoraryjum, jakie żaden autor za swe dzieła nie otrzymał: lecz właśnie ten pomyślny skutek usiłowań jego, przyczynił się mocno do nadwątlenia jego jego zdrowia, a sumienny poeta nie dał się odwieść od pracy, chociaż wiedział, iżby przezto tak zaszczytne życie swoje przedłużył.

Konduktor mrozu.. Przez nowe odkrycie doświadczono, iż drzewa, którym tak wielce wiośniane mrozy szkodzą, za pomocą konduktora, podobnież jak od piorunu, w tym względzie od wszelkiej szkody uchronionemi być mogą. Tym końcem obwija się wokoło gałęzie drzewa, zacząwszy od wierzchołka aż do samego odziemku, grubym, konopnym sznurem, którego dolny koniec w naczynie napełnione wodą się wpuszcza. Z rana naczynie to powleczone będzie krustą lodowatą, chociaż w niem stojąca woda nie zamarznie, lecz przytém kwiecie i liście na drzewie nieuszkodzonemi zostaną. Środek ten jest niezawodnie bardzo prosty, a przez liczne doświadczenia we Francyi udowodniono, że jest bardzo skutecznym. Jeden i ten sam konduktor mrozu dla kilku obok siebie blizko stojących drzew służyć może.

Mniemanie względem początku używania liczb. Kunszt używania liczb przypisują starożytni Merkuremu, a niektórzy dziejopisarze mniemaję, że Abraham jest jego wynalazcą, inni przypisują go Teutonowi, a największa część Fenicyjanom; Kostadan w rozprawie: »O znamionach,« mniema, że w początku dla wyrażenia liczb używano rozmaitych poruszeń i postaci palców człowieka. Potém liczono małemi kamykami, poźniéj, jak powiada Tytus Liwiusz, zostały liczby wynalezione przez Minerwę, wszelako Plato i Sty Atanazy przypisują to wynalezienie Palanusowi, a Izydor z Sewilli i zacny Beda Nikomarchowi. Liczby arabskie, których dotychczas używamy, przynieśli Saraceny w r. 991 do Europy. Przedtém używano głosek rzymskiego abecadła jako liczby. Berewegiusz mniema, że cyfry arabskie były przez Indyjan wynalezione i rozszérzone na Wschodzie, za nim o nich w Europie się dowiedziano. Ojciec Kostadan mówi, że ich Arabowie od Indyjan nabyli, równie jak Maurowie od Arabów, Hiszpanie od Maurów, a inne ludy europejskie od Hiszpanów. Kirchner jest tego zdania, że Indyjanie około dziesiątego wieku udzielili ich Arabom, a ci je znowu w wieku 13stym do Hiszpanii przenieśli. Abbé de Longrue twierdzi, że liczby pochodzą od Bramanów, którzy przedtém podobnież głosek abecadła do rachowania używali. Nie przywodzę już zdania Rudbeka, który usiłował przypisywać je Celtom i Scytom na północy, ani też zdania Antoniego Nassaro, który w poligrafii swojéj zapewnia, że Arabowie liczby od Kartageńczyków otrzymali.

Typograficzny fortepian. Mechanik Bryber w Liwerpolu zrobił typograficzny fortepian, za pomocą którego przy należytej wprawie tak spieszno układać można głoski, ile potrzeba czasu do napisania słów piórem. Celem większego upowszechnienia swojego wynalazku, założy tenże szkołę dla układaczów czcionek w Londynie.

Kondor wierzchowcem. Dziennik *Sémaphore de Marseille* z d. 27. listopada r. b. zawiera co następnje: Na okręcie, który przed tygodniem z Kolumbii do Liworna zawinął, przywieziono olbrzymiej wielkości *kondora*. Wiadomo, iż ten ptak, którego ojczyzną jest Peru, w niedostępnych wąwozach Kordylerów mieszka, i bez wszelkiego natężenia przez okiem niedościgniony szczyt Czymborasso przelatuje. Rozległość rozpostartych skrzydeł tego *kondora* około 32 stóp wynosi. Lecz najważniejszą przytém rzeczą jest to, iż go pewien chłopiec amerykański mający lat niemal dwanaście, jakby konia dosiada; bierze on laseczkę zaostrzoną do ręki, i wsiadłszy *kondorowi* na szyję, daje mu krzykiem znak do podlotu. Ten ptak kolosalny za nim się wzniesie, bieży czas niejaki, i bijąc skrzydłami wydaje łopot przeraźliwy; ale skoro pod skrzydła podchwyci powietrza, już się i lot jego coraz bardziej wzmaga, i tak żywo w górę idzie, że w niedługim czasie wraz z swoim jeździcem, jak mały punkt w obłokach się wydaje. Skoro śmiały dowódzca jego na ziemię wrócić zamyśla, wtedy kole laseczką w głowę *kondora*, który zaraz, jakby najlepiej ujeżdżony rumak, słuchając jego rozkazów ku ziemi się spuszcza. Młody Amerykanin ten przed kilkoma dniami, puściwszy się tą lotną pocztą z Liworna do Florencyi, jeszcze tego samego dnia ztamtąd powrócił i przywiózł z sobą od władz tamecznych zaświadczenie, iż tam był istotnie. Słychać, że się z tym ptakiem do Medyjolanu, a ztamtąd do Paryża uda.

Piękne nóżki Paryżanek. Wszyscy podróżni zapewniają, że Paryżanki mają bardzo piękne nóżki. Pewien Anglik utrzymuje, iż przyczyną tego jest zły bruk w téj stolicy, przymuszający damy zawsze chodzić na palcach, przezco wzmacniają się muszkuły łydek, a kostki pięknego kształtu nabierają. Nieraz widzieć można, iż po bardzo błotnistych ulicach Paryża chodzą damy w białych jak śnieg pończochach, na których nie widać najmniejszej plamy, chociaż błoto prawie płynie śród ulic. Po głównych ulicach od niejakiego czasu porakładane są chodniki, na których damy całą stopą stawać będą mogły; lecz spodziewamy się, że nóżki Paryżanek przezto swéj piękności nie stracą.

Świecący się Paryżanin. W miesiącu czerwcu pewien młody mężczyzna, który świecąc się cały, chodził nocną porą po najludniejszych ulicach Paryża, zwrócił na siebie powszechną uwagę. Wielki tłum ludu biegł za nim i każdy zdawał się być mocno zdziwionym, widząc to nadzwyczajne zjawienie. Ognisty król ten na przechadzce swojej żadnéj nie doznawał przeszkody, albowiem nawet najciekawsi poglądali nań z uszanowaniem z daleka, i nie śmieli przybliżyć się do niego. Lecz ponieważ zbiegowisko ludu coraz się bardziej wzmagało, urzędnicy policyi postrzegłszy to, rozkazali ognistemu przechodniowi, aby poszedł za nimi i w przynależném miejscu usprawiedliwił się z tego nadzwyczajnego widowiska. Zagadka wkrótce rozwiązaną została, albowiem całe zjawienie to było tylko niewinnym żartem. Za dokładniejszém rozpoznaniem rzeczy okazało się, iż młody mężczyzna ten poprzylepiał na swojéj sukni gumą mnóstwo świętojańskich robaczków, których mu chłopcy wiejscy za zapłatę dostarczyli.

Przygoda w fiakrze. Pewien fiaker jechał pośród zmroku przez ulicę w Londynie. Dészcz lał jak z konwi. »Czy nie mógłbyś zawieść nas do teatru *Kowentgarden?*« zapytał go ktoś porządnie ubrany, który damę swoję chciał od dészczu ochronić. »I owszem,« odrzekł woźnica, »lecz będziesz pan miał w powozie towarzysza.« — »Nic nie szkodzi,« odrzekł tamten i otworzywszy drzwiczki, pomógł swéj damie i sam wsiadł spieszno do powozu. Fiaker ruszywszy z miejsca w pół godziny stanął przed teatrem. Otwiera się powóz, a wysiadający płacąc zapytał: »Powiedz mi też, co to za człowiek, który nie mówiąc ani słowa, i jakby bez uczucia, oparty siedzi w powozie?«. — »Jestto gracz nieszczęśliwy,« odrzekł woźnica, »który się w swojém pomieszkaniu obwiesił, a teraz celem anatomizowania do szpitalu go wiozę.« To rzekłszy zaciął konie, i ruszył z miejsca, dama zemdlała, a jej towarzysz zmieszany, musiał znowu nająć innego fiakra, aby przelęknioną damę zawieźć do domu.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*